

Dziś na całym świecie wielu młodych ludzi wychowuje się według pomysłu, jaki miał włoski kapłan, ks. Jan Bosko. A wszystko zaczęło się od przypadkowej wizyty w zakrystii chłopca o imieniu Bartłomiej...

Wielki wychowawca i nauczyciel

Po latach trudów i niedostatku przed ks. Bosko pojawiły się nowe perspektywy. Mógł zostać wikarym w Castelnuovo, kapelanem w Morialdo lub przyjąć posadę nauczyciela dzieci u bogatych genueńczyków. Jednak za radą ks. Cafasso wstąpił do Konwiktu Kościelnego w Turynie, aby pogłębiać swą wiedzę.

Początek wielkiego dzieła

... Pewnego dnia do zakrystii przyszedł biedny szesnastoletni chłopiec. Zakrystianin próbował nakłonić go, aby służył do Mszy św. Gdy młodzian odrzekł, że nie potrafi, mężczyzna go przepędził. Ks. Bosko ujął się za chłopcem i nawiązał z nim rozmowę. Chłopiec nazywał się Bartłomiej Garelli. Okazało się, że był sierotą, nie umiał czytać ani pisać, zapomniał pacierza. Ze względu na swój wiek wstydził się uczyć na katechezę z małymi dziećmi. Ks. Bosko zaproponował, że sam zacznie uczyć go katechizmu. Chłopiec z radością przystał na tę propozycję. Było to 8 grudnia 1841 r. Tę datę uważa się za początek wielkiego dzieła, jakim były oratoria dla zagubionej młodzieży - miejsca będące domem, kościołem, szkołą i jednocześnie placem zabaw.

Wspólne modlitwy i zabawy

Na drugą lekcję chłopiec przyprowadził kilku kolegów, tak samo jak on bezdomnych, nie znających podstaw wiary. Ks. Bosko był wstrząśnięty. Zaczął organizować im nie tylko katechezy, ale także zabawy, wycieczki i zawody sportowe. Chłopcy dziwili się, kiedy ich opiekun, podkasawszy sutannę, pierwszy dobiegał do mety. Opuszczone dzieci turyńskich ulic masowo lgnęły do ks. Jana. Niebawem gromada urosła do ponad stu chłopców. Zbierali się w podwórzu Konwiktu Kościelnego. Jednak gdy ks. Bosko ukończył studia, dla oratorium zaczęły się lata tułaczki.

Hałaśliwa gromada

Z początku schronienia używała chłopcom prowadząca działalność charytatywną markiza Barolo. Jednak skargi okolicznych mieszkańców na hałaśliwą gromadę sprawiły, że trzeba było szukać nowej siedziby.

Oratorium nigdzie nie mogło osiąść na dłużej. Wymówiono im nawet wynajętą łąkę, bowiem właściciele doszli do wniosku, że chłopcy wydeptują trawę. Ks. Bosko zanosił do Boga prośby o ratunek. Jego modlitwy zostały wysłuchane. Bezdomni chłopcy znaleźli wreszcie schronienie w szopie wynajętej od człowieka nazwiskiem Pinardi. Kilka lat później nadarzyła się okazja, by kupić również dom Pinardiego. Ks. Bosko jak zwykle nie miał grosza przy duszy, ale natychmiast przystał na ofertę kupna. Głęboko wierzył, że Opatrzność mu dopomoże. I rzeczywiście, przed upływem ustalonego terminu zapłaty otrzymał od hojnych darczyńców potrzebną kwotę. („Nasza Arka” 1/2002, s.6-7)